Brigitta Helbig-Mischewski: Kolej na Prage
in: zarys 8 (2009), S. 33-42
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

Brygida Helbig

Kolej na Pragę

Jestem

Jestem w Czechach, *sem* pierwszy raz w życiu w Pradze. Wysłana z Berlina na placówkę niedyplomatyczną będę reprezentować Niemcy i prowadzić tu zajęcia z polonistyki. Nie, nie muszę prowadzić ich po czesku, *sorry*, *jeszte ne umim*. Już nie pamiętam, w jaki sposób z dworca Holešovice koleją podziemną dotarłam na Kolej Komenského, do postsocjalistycznego akademika. Minęły dopiero trzy dni, a mnie się zdaje, że to miesiąc – tak wydłuża się czas, gdy wkrada się weń przygoda. Kobieta podróżująca samotnie. Taka się sobie podobam. Mnie *se to opravdu libi*. Najpierw przeraziło mnie metro, zjeżdża się tam schodami całe wieki, jak do piekła, aż się w głowie kręci, nie wiadomo, w którą patrzyć stronę, żeby nie runąć w dół razem z walizami na kółkach, które tylko na to czekają, żeby gdzieś się potoczyć w nieznane. A w dodatku jeszcze trzeba dawać *pozor na kradieże*.

Jazda

Nie to co Berlin. Tam U-Bahn sunie chyba tuż pod powierzchnią ziemi, stopy przechodniów czują puls pociągów na chodnikach, i jest w tym jakiś czuły moment, jakieś współgranie z walącym sercem miasta. Brzydkiego, pokawałkowanego, brzemiennego straszną historią, którego nie sposób nie kochać w jakiś oschły, chropowaty sposób. Praga może jest piękna, Berlin za to jest cool.

W Berlinie metrem nie zjeżdżamy do piekła, mamy je tutaj na co dzień na powierzchni ziemi i wszyscy się w nim smażymy i pławimy. Następne wrażenie – policja. Czarno umundurowana i nieprzystępna nie prezentuje się tutaj tak sympatycznie jak w Niemczech, gdzie policjant przyjacielem człowieka. O ile człowiek nie jest Turkiem, rzecz jasna, trochę przesadzam, ale nie tak bardzo. Wysiadka na *stanice Malostranská*, tutaj wyłaniam się na powierzchnię ziemi i *Praha*, jakżeby inaczej, natychmiast powala mnie z nóg niezwykłą, choć zbanalizowaną na tysiącach widoczków panoramą. Tramwaje dosłownie jak w Szczecinie, pomału zaczynam czuć się, jakbym nigdy nie opuszczała rodzinnego kraju, nie miała za sobą tej, Bóg wie po jakiego diabła przebytej odysei. Mam straszne toboły i buty mnie cisną. Ale wsiadam i tramwaj pnie się pod górę, na zakrętach młodzież trochę krzyczy. Przetrzepywana impetem jazdy sunę – zdałoby się – szczecińską ósemką wzdłuż cmentarza szeroką Ku Słońcu aleją, że słyszałbyś głos z Litwy. W Berlinie tak tramwaje nie szaleją. Gdy wsiada ktoś starszy, prażanie natychmiast ustępują mu miejsca. Takiego zwyczaju w Berlinie *bohużel* także nie ma. W Pradze zaś nawet na mój widok młodzież zrywa się z krzeseł. Trochę to niepokojące.

Wistup

Wiem, że wysiadka na przystanku „Pohořelec", *paneboże* jak sobie to zapamiętać? Aha, jeździłam kiedyś nad morze do Pogorzelicy, na wczasy pracownicze. Dobrze, ale z okna tramwaju nie widać żadnych napisów na przystankach tak jak w Niemczech. Jest gwarno, ale wychwytuję jakiś zbawienny głos: *Prażskii hrad* – z przepięknym, przedłużonym „i". Na następnej stacji dociera do mnie już tylko „bla, bla, bla". Więc w razie czego dyl do wyjścia, ale coś mnie jednak tknęło, szarpię najbliższą staruszkę, wołam, pchając już na wsjakij słuczaj – walizki ku drzwiom: Pohořelec? Babcia zrywa się ze snu. *Jeszte ne*! – krzyczy i wycofuję nogę ze schodków, dumna, że wszystko rozumiem. Na następnym przystanku pomału zaczynam łapać więcej: Pohořelec. *Przisztí zastawka* Malowanka. Nie czekam na Malowankę, choć tak ładnie brzmi, zdecydowanym ruchem wyskakuję z tramwaju, połowę sukcesu mam za sobą, teraz jeszcze tylko znaleźć kolej i nie załamać się na jej widok, uff.

Kolej

Ale to nie takie łatwe. Chwyta mnie jakiś strach. Beżowe, trochę pozdzierane

Brigitta Helbig-Mischewski: Kolej na Prage
in: zarys 8 (2009), S. 33-42
© Brigitta Helbig-Mischewski / www.helbig-mischewski.eu

linoleum na podłodze. Kilkudziesięcioletnie szafki i łóżka ponumerowane grubym pisakiem. Lustro nad umywalką zawieszone powyżej mojej głowy. Nad lustrem w przedpokoju wieszaki na płaszcze. Albo więc będę wieszać płaszcze albo zaglądać do lustra przed wyjściem na *fakultę*. Ale z drugiej strony... Internet, telewizor, własna łazienka, a nawet, na parterze, *posilowna*, gdzie można się trochę nie posilić, tylko posiłować. Co zrobić, raz kozie śmierć, raz się rzekło, jeden skowronek nie czyni wiosny, zostaję, nie ma rady. Kto powiedział „a", musi powiedzieć „be". Więc mówię „Bee!". I rozkładam walizy i ręce. Pani z recepcji pomaga mi rozwikłać tajemnicę otwierania okien. Jestem przerażona, gdyż okno wychodzi na taras, gdzie na okrągło hula towarzystwo, więc nie będę czuła się bezpiecznie. Na firance zdechła, zasuszona pszczoła – wygląda jak broszka.

Pająk

Strząsnęłam ją ściereczką za okno, boleśnie wykrzywiając usta: Z *panembohem*. Był piękny i słoneczny październik. Dzwoniłam do mnóstwa ludzi, pociągając ich do odpowiedzialności za to, że tutaj jestem. Groziłam im, że z pewnością nie zostanę tu dłużej niż do jutra rana. Wysyłałam esemesy-esoesy. Czułam się tak samotnie, że z sympatią spojrzałam na dużego czarnego pająka, śpiącego na moim parapecie. Po kilku dniach zresztą wyglądałam go już daremnie. Teraz wala się po tarasie tylko jakaś pusta butelka po winie, a wiatr szoruje nią po betonie tam i z powrotem, *sem a tam*.

Rosół wołowy

Zaraz potem pierwszy niedzielny spacer. Pierwsza wizyta w kawiarence w domu „U minuty", w którym kilka lat dzieciństwa spędził *chudak* Kafka, spieniężany tutaj na każdym kroku i w każdej postaci. Nagrana na taśmie kawka przerażająco kracze w jego muzeum. Idylla restauracyjna jest złudna, płacę za jakiś okropny rosół wołowy z warzywami z puszki horrendalną cenę, w rachunek wliczony jest napiwek trzydzieści procent, a ja bez pojęcia jeszcze napiwek daję. Ale takie są początki. Ja się jeszcze we wszystkim zorientuję, ja się nie dam. Powrót posępny, w tramwaju żebracy, pijacy. Ktoś woła na kogoś: „Ty wole!". W Pradze jest mnóstwo *bezdomowców*. Są przy naszej *fakulcie*, są na placu Vaclava. Zastygają w żebraczej, błagającej pozie, na klęczkach i na łokciach. W Niemczech tacy normalnie sobie siedzą i jeszcze